

# Jugosłowiańska przygoda

Teatr im. Adama Mickiewicza w Częstochowie. Miodrag Żalica — „Współobjęci” — farsa w dwóch aktach. Piąta prapremiera sezonu 1975/1976. Prapremiera 16 maja 1976 r.

Wypada szczerze pogratulować dyrektorowi naszego teatru Tadeuszowi Bartosikowi wyboru, a reżyserowi, scenografowi i zespołowi aktorskiemu wyjątkowo starannego przygotowania interesującej polskiej prapremiery farsy cenionej w Jugosławii poety i autora dramatycznego Miodruga Żalicy.

Obecny na polskim prawykonywaniu „Współobjętych” Miodrag Żalica, który przybył do Częstochowy w towarzystwie autorki polskiego przekładu Danuty Cirlić-Straszyńskiej oraz swych jugosłowiańskich przyjaciół, przyznał otwarcie, że częstochowska realizacja wzbogaciła jego dzieło interpretacyjnie i aktorsko. Do tychczasowe wystawienia jego

sztuki, które oglądał w Jugosławii, zaznaczały się — jak powiedział — eksponowaniem jednej roli i markowaniem pozostałych, podczas gdy w Częstochowie wszystkie przygotowano z równą starannością.

Niewątpliwie jest w tym zasługa reżyserii Irmy Czaykowskiej, która w bardzo interesującej plastycznie scenografii Jerzego Feldmanna, barwnej i nowoczesnej w formie, ustawiła przekorne, paradoksalne działania bohaterów emapujące klimatem mającym jednocześnie coś z Wilde'a i Mrożka.

Farsa obfituje w elementy czarnego humoru, i opiera się na pietrowych nieporozumieniach, a głównie na przewrotnym przeświadczeniu pary kochanków, iż zaplanowane przez nią morderstwo będzie jedynie tym, co prawo zwykło rozgrzeszać jako tzw. obronę konieczną.

Ala w gruncie rzeczy wszyscy „współobjęci” w tej sztuce są rozpaczliwie, tragicznie samotni, nie ujawniający prawdziwych motywów działania i osiągnący cele daleko odbiegające od oczekiwanych.

Jest w tej farsie, a zwłaszcza w jej zaskakującej puencie również elementy niezłej „kobry” — sprowadzający do nieomal realistycznych wymiarów sens niebываłych i wręcz fantastycznych, a poetycko zabarwionych perypetii.

Mówiąc o aktorstwie wypada się zgodzić z p. Żalicą, iż wszyscy wykonawcy z całą odpowiedzialnością potraktowali swe artystyczne obowiązki, jednakże nie ulega najmniejszej wątpliwości, że musimy tu rozważyć przede wszystkim duży sukces Bolesławy Fafińskiej w roli Hioni — „niezniszczalnej” żony Filipa, doprowadzającej go do szaleństwa swym niepojętym gadulstwem.

Bezbłędne opanowanie niesłychanie trudnego, tasiemcowego tekstu szło w jej wykonaniu o lepsze z umiejętnością subtelnej przekazywania widzowi ogromnej złożoności tej postaci elementów humoru i groteski oraz lekkości ruchu scenicznego.

Partnerujący jej Tadeusz Oleśński umie jako Filip zaznaczyć w swej grze ciśnienie wewnętrznych przeżyć oraz ukrywanych do końca prawdziwych

uczuć i prawdziwych motywów działania.

Teresa Ujazdowska w roli Olgi przystaje nieć do tradycyjnych wyobrażeń o zbrodniczych, demonicznych kobietach z dramatu Szekspirowskiego, z tym, tylko, że jest o wiele bardziej odporna na emocje, chłodna i egzotyczna.

Epizodyczna, ale pełna wyrazu postać kobiety z półświatka i dypsomanki — Mariki przekała z animuszem Ludmiła Danjell odnajdując trafnie tonację nadającą całości spektaklu odpowiednią stylistykę.

Nie da się ukryć, że „Współobjęci” jako sztuka żonglująca przewrotnie filozofią i paradoksem, zawierająca liczne podteksty i „drugie dna” może dostarczyć właściwej satysfakcji jedynie widzom legitymującym się pewną kulturą literacką. Jest ona jednak tak szczęśliwie pomyślana, że taka szeroka, mniej obyta z teatrem publiczność odnajdzie dla siebie w tej farsie nie tylko dobrą zabawę, ale być może także parę wartościowych refleksji.

Nie bez znaczenia jest dla naszego teatru i miasta fakt, że częstochowska prapremiera przekształciła się w sympatyczną manifestację polsko-jugosłowiańskiej przyjaźni i międzynarodowej współpracy kulturalnej.